

Grażyna Borkowska

Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim : pytania sceptyka

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (125), 40-52

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grażyna BORKOWSKA

Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka

Określiwszy w tytule swój stosunek do badań postkolonialnych prowadzonych w Polsce¹ lub odnoszących się do polskich realiów, będę się trzymać przyjętej roli: pytać, powątpiewać, dziwić się². Przyznaję, że mam kłopoty ze zrozumieniem zasady rozszerzającej pojęcie postkolonializmu na rodzimy polski³, a także wewnątrz-europejski grunt⁴. By wyłożyć istotę tych wątpliwości, powracam do *Orientalizmu*

¹ Obszerną bibliografię odnoszącą się do tych badań znajdzie czytelnik m.in. w posłowie Ewy Domańskiej do książki L. Gandhi *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, przeł. J. Serwański, posł. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2008, s. 157-165.

² Perspektywę tę dopuszcza się do użytku na gruncie polskim raczej bezdyskusyjnie. Wyjątkiem jest artykuł M. Golinczak *Postkolonializm. Przed użyciem wstrząsnąć*, „Recykling Idei” 2008 nr 10. Tezę o paradoksalności polskiego dyskursu postkolonialnego stawia również M. Klimowicz w artykule *Retoryczność polskiego dyskursu postkolonialnego* (w: *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik i D. Trzeźniowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, s. 63-70; zapoznałam się z tym tekstem, jak i innymi pracami tomu, już po napisaniu mego artykułu).

³ Wątpliwości tych nie rozwiewa również najnowsza książka na ten temat, tom zbiorowy *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, gdzie najmniej przekonujące, a właściwie wymijające temat są te artykuły, które mają pokazywać perspektywy badania polskiej kultury metodą postkolonialną, zob. np. I. Wawrzyszek *Badanie kultury polskiej w perspektywie światowych studiów postkolonialnych*, s. 11-19.

⁴ Przykładem takiego rozszerzenia m.in. na obszar krajów bałtyckich jest koncepcja D.Ch. Moore’a; zob. D.Ch. Moore *Is the Post – in the Postcolonial the Post – in Post*

Saida, książki źródłowej, jasno precyzującej założenia badawcze, przejrzystej, porównawczo napisanej, znakomicie łączącej twardą wiedzę i wrażliwość etyczną autora. Said pisze we *Wprowadzeniu*:

Orientalizm opiera się na zewnętrżności, czyli na tym, że orientalista, poeta lub uczyony zmusza Orient do mówienia, opisuje go, odkrywa jego tajemnice Zachodowi. Nigdy natomiast nie interesuje się Orientem inaczej niż jako przyczyną swojej wypowiedzi. To, co mówi i pisze, poprzez to, że zostało powiedziane lub napisane, ma udowodnić, że orientalista znajduje się poza Orientem zarówno egzystencjalnie, jak i moralnie. Głównym skutkiem takiej zewnętrżności jest oczywiście reprezentacja: już w tragedii Ajschylosa *Persowie* bardzo odległa i bardzo groźna Inność Orientu została przekształcona w postaci, które są relatywnie znajome (w przypadku Ajschylosa będą to azjatyckie płaczk). Drastyczna bezpośredniość reprezentacji w *Persach* przysłania fakt, że widzowie oglądają bardzo sztuczne przedstawienie czegoś, co ktoś, kto do niego nie należy, uczynił symbolem całego Orientu. Zatem moja analiza tekstu orientalistycznego skupia się na dowodach, bynajmniej nie ukrytych, takiej reprezentacji jako r e p r e z e n t a c j i, a nie jego „naturalnego” przedstawienia Orientu. [...] Zewnętrżność reprezentacji zawsze rządzi się tym samym truizmem, że gdyby Orient mógł się sam reprezentować, to by to zrobił; a skoro nie może, jest reprezentowany na potrzeby Zachodu i *faute de mieux* biednego Orientu. „Sie können sich nicht vertreten, sie müssen vertreten werden”, jak pisał Marks w *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*.⁵

Wydaje się, że właśnie reprezentacja, zastępowanie głosu „oryginalnego” pochodzącym z zewnątrz dyskursem jest sprawą kluczową dla Saidowskiego pojęcia orientalizmu i postkolonializmu. Relacja postkolonialna ustanawia strukturę władzy, ale się w niej do końca nie zawiera. Nie wystarczy dominować w sposób militarny, polityczny czy gospodarczy. Trzeba zająć pozycję dominującą także w świecie dyskursu, w świecie kultury. Albo – patrząc z drugiej strony – trzeba pozostawać w pozycji submisyjnej, pozycji „ubogiego krewnego”, który może istnieć w świecie kultury tylko dzięki pośrednictwu możnego patrona, który ma dostęp do języków „świata”, który umie trafić do słuchaczy i odbiorców. W moim rozumieniu nierównowaga opisana przez Saida odnosi się do takich sytuacji, w których egzotyczna kultura, słabo znana lub w ogóle nieznana odbiorcy zachodniemu (dominującemu), zaczyna funkcjonować w wydaniu wyprowadzonym z jego – człowieka Zachodu – wyobrażeń na ten temat. Nie dodatkiem do teorii, ale warunkiem *sine qua non* jej nośności jest więc egzotyczny charakter obiektów stanowiących przedmiot badań, ich oddalenie od pozycji, jakie na co dzień zajmuje opisujący je badacz i jego czytelnicy. Że wymóg egzotyczności nie jest drobiazgiem, lecz podstawą teorii Saida, świadczą jego wyjaśnienie dotyczące nieuwzględnienia Rosji w perspekty-

– *Soviet? Toward a Global Postcolonial Critique*, „PMLA” January 2001 vol. 116, no 1, s. 111-128 (cytuję z tego wydania); przedruk – wersja przejrzana i zmodyfikowana – w: *Baltic Postcolonialism*, ed. V. Kelertas, Rodopi, Amsterdam–New York 2006, s. 11-44.

⁵ E.W. Said *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Zysk i Sk-a, Poznań 2005, s. 54-55.

wie poszukiwań postkolonialnych. „Jednakowoż Rosja dokonywała podboju prawie wyłącznie przez przyłączanie przyległości (*adjacence*). Inaczej niż Wielka Brytania czy Francja, które przeskakiwały na inne kontynenty tysiące mil poza swoje granice, Rosja przesuwała się wciąż dalej i dalej na wschód i południe, łykając kraje i narody, które żyły obok”⁶, pisał badacz w książce *Kultura i imperializm* z 1993 roku, mając na myśli ekspansję rosyjską w Azji Centralnej. To ważna uwaga (trzeba by jednak dodać, że aneksje rosyjskie postępowały nie tylko na wschód i południe, ale także na północ i zachód). Rosja rozwijała swoje imperium kosztem sąsiadów, dokonywała podbojów, ale czy – równocześnie – kolonizowała w znaczeniu Saidowskim, tzn. narzucała światu własny ogląd podbitych kultur i narodów? Mogła to robić w stosunku do egzotycznych państw Azji Centralnej, ale raczej nie miała szans na wykonanie podobnych ruchów w odniesieniu do krajów europejskich, tj. Polski i republik nadbałtyckich. Nie można zatem mylić ekspansji politycznej i jej skutków dla krajów podbitych z kolonizacją kulturową i mentalną⁷. Inaczej literaturoznawstwo zamieni się w politologię, a niechęć państw zachodnich do wchodzenia w niuanse dotyczące krajów zależnych od Rosji, a może i niemożność rozstrzygnięcia o nich na odległość, stanie się miarą wiedzy o naszym świecie i naszym własnym doświadczeniu.

Nie można zatem pojęcia postkolonializmu rozciągać na każdą sytuację historycznej (imperialnej) przemocy, poprzez którą tworzy się opozycja dominujących i zdominowanych. Clare Cavanagh najwyraźniej uważa, że działanie takie jest dopuszczalne. Pisząc o rozbiorach i o pozycji Polski, startej z mapy Europy na ponad sto lat, badaczka konkluduje: „Trudno o bardziej imponujące postkolonialne referencje”⁸. „Postkolonialne” znaczy tutaj poddane imperialnej przemocy, stanowiące obiekt imperialnej polityki. Pomijając niuanse dotyczące przyczyn upadku Polski, co wcale nie jest tutaj bez znaczenia, bo perspektywa postkolonialna znów dzieli świat polskiej historii na stronę ofiar i oprawców; zgódźmy się, że tak czy inaczej przemoc się dokonała, ale czy przemoc postkolonialna? Czy po rozbiorach Polska utraciła prawo do reprezentowania siebie? Można powiedzieć, że poniekąd tak: działania cenzury utrudniały przekaz kierowany przede wszystkim na zewnątrz, do odbiorcy zachodniego. Znamy pojęcie „kor-

⁶ E.W. Said *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo UJ, Kraków 2009.

⁷ Wydaje się, że na takim rażącym uproszczeniu opierają się koncepcje E.M. Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Universitas, Kraków 2000, a szczególnie jej artykuły odnoszące się *stricto* do sytuacji współczesnej Polski, zob. E.M. Thompson *Said a sprawa polska. Przeciw kulturowej bezsilności peryferii*, „Europa – Tygodnik Idei” 2005 nr 26(65), s.11; oraz teje *W kolejce po aprobatę. Kolonialna mentalność polskich elit*, „Europa – Tygodnik Idei” 2007 nr 38(180).

⁸ C. Cavanagh *Postkolonialna polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, przeł. T. Kunz, „Teksty Drugie” 2003 nr 2/3, s. 63.

donu” i trudności związane z jego przekraczaniem. Ale przecież funkcja reprezentowania polskiej kultury i polskiej racji stanu przez wolnych Polaków (a nawet niewolnych) nie zaniknęła. Trwała w różnych, mniej lub bardziej doskonałych formach (twórczość emigracyjna, przekazy w mowie ezopowej, kontrabanda, umożliwiająca dostęp do książek zakazanych itd.). Być może inna sytuacja, zaznaczona w tekście Clare Cavanagh naskórkowo i między wierszami, jest bliższa perspektywie postkolonialnej w rozumieniu Saida: niewykluczone, że po drugiej wojnie byliśmy dla Zachodu krainą politycznej i kulturowej egzotyki, którą tłumaczono sobie albo w duchu sympatii dla ideologii komunistycznej, albo w duchu pragmatyki wynikającej z układów i zobowiązań pojałtańskich. Ale i tu trudno powiedzieć, że takie czytanie powojennej historii Polski przeważało w świecie zachodnim, że nie było dla niego alternatyw, także tych sformułowanych ustami polskich *native-speakerów*.

Artykuł Clare Cavanagh odnosi się przede wszystkim do postkolonializmu utożsamionego z relacją Polski i Rosji. O niemożności wpisania tych relacji w schemat postkolonialny świadczy, moim zdaniem, wpływ – nie do pomyślenia w źródłowej relacji postkolonialnej – jaki kultura polska wywierała na czytelnika rosyjskiego i kulturę rosyjską. Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że wydawano w Rosji dzieła poddane cenzurze. Ale – jak się zdaje – dokonane korekty i autokorekty nie zmieniały w sposób zasadniczy ich kształtu i przesłania, choć – oczywiście – można z tym dyskutować. Dość powiedzieć, że na przykład recepcja Orzeszkowej w Rosji oznaczała współczesne z pierwodrukami edycje tłumaczeń, polemiki z jej twórczością, bogatą korespondencję, jaką pisarka otrzymywała od czytelników rosyjskich, nieraz bardzo osobistą. U schyłku XIX wieku studiujący w Rosji Kazimierz Zdziechowski zapewniał pisarkę, że czyta ją rosyjska młodzież i nawet ci, co wołają grać w karty i nie biorą do rąk innych książek, znają nazwisko autorki *Nad Niemnem*. Podobnie było z Sienkiewiczem, przekładano go i czytano. Trochę mniejszą popularnością cieszyli się Prus, Konopnicka, Krąszewski. W roku 1898 fetowano w Petersburgu rocznicę urodzin Mickiewicza. Także w innych okresach historycznych kultura polska okazywała się dla Rosjan atrakcyjna. Nie bez znaczenia jest też przeciwny kierunek oddziaływania: wpływ Rosji na „duszę polską”, o czym rozpisywali się m.in. Miciński, Żeromski czy Zdziechowski, a także wspomniana Orzeszkowa. Wpływ ten oceniano na ogół krytycznie, upatrując w filozofii i kulturze rosyjskiej źródeł nihilizmu, socjalizmu, komunizmu. Ocena tych fenomenów nie jest jednak tak prosta i jednoznaczna, jeśli oczywiście nie ulegniemy presji stereotypów, które każą wspomniane idee traktować jako obcą naleciałość, zwyczajny import, dyskursywną przemoc, narzuconą z zewnątrz. Nawet fascynacja komunizmem ma bardziej skomplikowaną genezę i nie da jej się ująć w jednoznaczny schemat. Clare Cavanagh ubolewa

W bibliografiach najnowszych studiów postkolonialnych nie znajdziemy raczej informacji o Polsce. Niemal na pewno natkniemy się jednak na nazwisko Conrada. Zwłaszcza *Jądro ciemności* (1898) urasta w studiach postkolonialnych do roli kluczowego, choć kon-

trowersyjnego, tekstu. Ale związek między *Jądrem ciemności* (*Heart of Darkness*) a krajem, który Norman Davies nazwał „sercem Europy” (*the heart of Europe*), pozostaje w najlepszym razie mglisty, mimo podejmowanych przez Miłosa, a przede wszystkim przez Zdzisława Najdera, wysiłków zmierzających do ukazania wpływu polskich doświadczeń na twórczość Conrada, adresowana do czytelników zachodnich.⁹

Miejsce Conrada w próbie stworzenia polskiego dyskursu postkolonialnego jest zasadnicze¹⁰. Miał być tym, który oceniał wpływ obu imperiów: zachodniego i rosyjskiego na losy państw i narodów położonych na przecięciu głównych szlaków politycznych. Miał być demaskatorem Wschodu i Zachodu, człowiekiem podwójnym, *homo duplex*. Ale upolityczniając Conrada, niweczymy gest egzystencjalny, który przesądził o jego wielkości, gdyż otworzył drogę do artystycznego spełnienia: zapominamy, że od politycznych uwarunkowań, ciężenia patriotycznej tradycji pragnął uciec. I nawet jeśli ta ucieczka nie do końca się powiodła, jeśli pisał tak tylko, jak pisać mógł, przez świadome lub nieświadome odwołania do polskiej przeszłości, to jednak zmiana miejsca i języka nie pozostaje bez wpływu na rozumienia kondycji Conrada, kondycji jego dzieł. Jest znakiem większych komplikacji i niedoczytania niż te, o których wspomina autorka artykułu. „W moim razie, pisał Conrad, *homo duplex* ma więcej niż jedno znaczenie”¹¹. Otóż to, podwójność Conrada to nie tylko podwójność wynikająca z jego europejskiej i polskiej tożsamości, z jego rozdarcia między Wschodem a Zachodem, z jego polskiej przeszłości i brytyjskiej teraźniejszości, jak chciałaby Cavanagh. To także podwójność biorąca się z przekonania, że aby żyć własnym życiem, trzeba porzucić to wielkie i straszne dziedzictwo polskie. Pisząc w jednym ze swych utworów – *Księżę Roman* – o bezwzględnym imperatywie miłości ojczyzny, jaki formułuje polska kultura, dodawał: „Jest coś potwornego w samej myśli o takich wymogach”¹². Od potworności tej Conrad się odwracał, wyjechał nie po to czy nie tylko po to, by uniknąć imperialnej przemocy, ale także, by uniknąć przemocy symbolicznej, polskiej, patriotycznej.

Ale pisząc o wadze przypadku Conrada dla rozwijanej tu kwestii, mam na myśli także i taką sytuację, w której obcojęzyczni badacze, z konieczności skazani na ograniczony przekaz płynący ze strony polskojęzycznych autorów, sięgają do tego pisarza, by ilustrować jego niejednoznaczną prozą tezę, która zresztą nie wymaga specjalnych dowodów: Rosja dokonała przemocy. Ale czy postkolonialnej, a więc osadzonej na absolutnej inności pomieszanej z dominacją? Sam Conrad powracał kilka razy w swej biografii do zbawiennych wątków panslawizmu (wybijał mu je

⁹ Tamże, s. 64.

¹⁰ Na przykład Conrada powołuje się też Moore w przywoływanej pracy; D.Ch. Moore *Is the Post – in the Postcolonial*, s.121.

¹¹ J. Conrad *Listy*, oprac. Z. Najder, przeł. H. Carroll-Najder, PIW, Warszawa 1968, s. 223; cyt. za: C. Cavanagh *Postkolonialna Polska*, s. 65.

¹² Z. Najder *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, t. 2, Alfa, Warszawa 1980, s. 143.

z głowy trzeźwy wuj), a jak twierdzi doktor Bernard Meyer zły stan zdrowia pisarza po wydaniu *W oczach Zachodu* miał wynikać z połowicznej identyfikacji autora ze słowiańskością. Teoria kolonialna nie zna takich przypadków¹³.

Sytuacja ta jest zresztą bardziej skomplikowana niż Conrada, zupełnie fundamentalna dla zrozumienia skali pożytków, jakie wprowadza perspektywa postkolonialna do myślenia o polskiej kulturze. Wydaje się, że postkolonializm odbiera biografiami i dziełom artystycznym relatywną niezależność i swobodę. Kontestuje każde wyjście poza upolityczniony stereotyp. Nieszczęsna polska historia, której ciężar hierarchizował przez lata przedmiot badawczych zainteresowań, narzucając określoną problematykę i język opisu (na przykład problematykę narodowo-wyzwoleńczą w romantyzmie i poniekąd całym wieku XIX), wyrzucona drzwiami, powraca oknem, wymagając śledzenia politycznych uwarunkowań każdego gestu i każdego kroku. Skoro nawet Conrad nie zdołał salwować się przed tym sposobem myślenia, cóż dopiero mają począć pisarze żyjący przez lata pod rosyjskim butem? Clare Cavanagh cytuje wiersze kilku współczesnych polskich poetów, którzy – zdaniem autorki – wprost lub w „bardziej zawołowany sposób” wyrażają swój stosunek do imperium (w podtekście: rosyjskiego). Ale nie wspomina o tych, którzy pragnęli odwrócić uwagę od myślenia politycznego. Czasami zresztą byli to ci sami ludzie, tylko uchwyteni w innym momencie życia, w innych rolach, w innym stanie wyobraźni. Na przykład Miłosz czy Zagajewski, pokazujący polityczne uwarunkowania i dążący do odrzucenia historycznego balastu. Oni także wchodził do szerokiej kategorii „ludzi podwójnych”, funkcjonujących na rodzimym gruncie. Podwójnych podwójnie.

Są tam też postaci inne, dźwigające ciężar inaczej rozumianej podwójności. Takie, jak choćby Prus, który doświadczył polityczności swoich czasów na własnej skórze, a jednocześnie przekazywał w *Lalce* i innych swych dziełach komunikat dziwnej w naszych warunkach treści: ważna jest nie polityka, lecz egzystencja, życie innymi słowy. To, że się jest. „Się” pojawia się bardzo *à propos*. W egzystencji to, co ważne, przychodzi do nas z zewnątrz. Staje się. Wydarza. Nie mamy wpływu, wpływu ostatecznego, na przełomowe wydarzenia egzystencjalne: narodziny, miłość i śmierć. Wokulskiego perspektywa ta frustruje i rozbraja. Skoro tak, to czy warto sięgać po drobiazgi? Ściagać w sprawach wtórnych? Walczyć o resztki? Nie tylko polityka, ale aktywność społeczna, kariera, pieniądze – bledną wobec zasadniczo niepokonywalnych znaczników ludzkiego losu.

Próba zwrócenia uwagi na fakt, iż Polska była skolonizowana przez Rosję w czasach zaborów, nie przynosi odkrywczych konstatacji. Trudno zresztą pogodzić ową kolonizację z powszechnym przekonaniem, jakiemu przeciwstawiali się tylko najodważniejsi publicyści XIX-wieczni (m.in. Aleksander Świętochowski), że górujemy nad Rosją, utożsamianą z kulturą azjatycką, barbarzyństwem, dzikością. Teza

¹³ Nie znajdzie tutaj zastosowania, choćby nie wiem jak się chciało, teoria Bhabhy. Zob. H. Bhabha *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, przeł. T. Dobrogoszcz, „Literatura na Świecie” 2008 nr 1-2.

o kolonizacji powojennej kłóci się z myśleniem opartym na tych samych przesłankach: jesteśmy lepsi, wyżsi pod względem kultury, bardziej ogładzeni, cywilizowani. Czy niecywilizowany dzikus może dokonać podboju? Tak. Ale czy może dokonać aktu kolonizacji w rozumieniu Saida? Moim zdaniem, nie. Ewa Domańska, analizując festiwal piosenki radzieckiej w Zielonej Górze, a konkretnie kasety z koncertów, stanowiące hit epoki po 1989 roku, przypisuje temu zjawisku cechy farsy: polska publiczność śmieje się z tego, co przedstawia nagranie, na przykład z fragmentów wmontowanego filmu z czasów wojny. Zachowując się w ten sposób, potwierdza swoją przynależność do minionej epoki, swoje uzależnienie od standardów narzuconych przez agresora¹⁴. Czy to właściwe wyjaśnienie dla opisanego zjawiska? Jedyne? Najbliższe prawdy? Czy teoria Homiego K. Bhabhy o mimikrze i naśladowaniu zachowań kolonizatora przez kolonizowanego przylega semantycznie do tego fragmentu? Może festiwal w Zielonej Górze był przyjmowany przez zwykłego odbiorcę z całym dobrodziejstwem inwentarza, bez wchodzenia w analizy polityczne? Może festiwal oglądany w serii najzabawniejszych kronik filmowych epoki PRL-u bawił czymś innym? Może jest w tym śmiechu nostalgia, ale nie za PRL-em, lecz za wspólną zabawą, której wtedy częściej nam dostarczano? A może sympatia dla Rosji jest większa, niż zakładamy? I teraz, kiedy się jej nie narzuca, wraca w naturalnej niedemonicznej postaci? Jeśli perspektywa postkolonialna służyłaby rewizji narosłych mitów i uprzedzeń, byłyby powody, by ją wprowadzać. Jeśli natomiast jedynym profitem, płynącym z jej wprowadzenia, jest potwierdzenie dawnych stereotypów o uwikłaniu naszego losu w sytuację geopolityczną, która trwa już nie jako tragedia, lecz jako farsa, a więc w formie pozabawionej uskrzydlającej wzniosłości, to być może szkoda wysiłku.

Bardziej przekonujące jest uruchomienie perspektywy kolonizacyjnej od drugiej strony, tzn. postawienie Polaków w roli kolonizatorów, a nie kolonizowanych¹⁵. Wydaje się, perspektywa ma sens w odniesieniu do określonych miejsc i czasów, że wobec kresów stosowano w różnych punktach historii politykę kolonialną. Kresy spełniają niezbędne warunki stawiane przez Saida jako autora teorii orientalnej: tereny kresowe były dla polskiego obserwatora uosobieniem egzotyki, były może nie tyle dzikie kulturowo, ile z pewnością „młodsze”, podlegały prezentacji zastępczej w języku i literaturze o wiele dłużej. O polskiej polityce kolonizacyjnej pisano wcześniej, zanim Said napisał swoje dzieła: robił to na przykład Daniel Beauvois, a potem m.in. Czesław Miłosz, Bogusław Bakula, Aleksander Fiut, Ger-

¹⁴ E. Domańska *Obrazy PRL-u w perspektywie postkolonialnej*, w: *Obrazy PRL-u*, red. K. Brzechczyn, IPN, Poznań 2008. Artykuł dostępny także on-line: <http://www.staff.amu.edu.pl/~ewa/Domanska,%20Obrazy%20PRL%20w%20perspektywie%20postkolonialnej.pdf>

¹⁵ Spośród polskich prac na temat postkolonializmu właśnie artykuły dotyczące kresów wydają mi się najciekawsze, przede wszystkim: A. Fiut *Polonizacja? Kolonizacja?* „Teksty Drugie” 2003 nr 6; B. Bakula *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006 nr 6.

man Ritz, Hanna Gosk. Ale prekursorstwo należy się komuś innemu, Józefowi Obrębskiemu.

Józef Obrębski, wybitny polski socjolog i etnolog, pisał – jak wiadomo – nie o kresach, ale o Polesiu¹⁶. Nie wszystkie tezy dotyczące Polesia dadzą się przenieść na cały obszar kresów wschodnich, ale niektóre z nich można przetransponować i uogólnić. Wspominał o tym sam autor w jednej z późniejszych prac. Wskazując na zjawisko gwałtownego zderzenia się w wieku XX kultury prymitywnej z cywilizacją, stwierdzał:

[Proces ten] nie jest indywidualną właściwością Polesia. Polesie dzieli go równie dobrze [zarówno z całym obszarem] Kresów Wschodnich, jak i z eurazyjską wsią sowiecką, plemionami Konga i społeczeństwem Maroka, Indochin i Syjamu – w ogóle z tymi wszystkimi obszarami, które będąc areną kontaktu różnych kultur, ras i cywilizacji, w pierwszym zaś rzędzie areną konfliktu kultury prymitywnej z cywilizacją, wykazują podobne zjawiska i stają wobec podobnych problemów [przedstawiając tylko poszczególne wypadki i fazy tego procesu]. (*Dzisiejsza wieś poleska*, P, s. 450).

Które właściwości wsi poleskiej możemy traktować *pars pro toto* jako cechy kresowe? Przede wszystkim kontrast pomiędzy chłopskością a pańskością. Kontrast ten jest cechą dawnej Polski w ogóle, ale na Polesiu i na całych kresach przyjmuje on postać skrajną: przepaść dzieli ubogie, rozwalające się chłopskie chaty, często kurne, niewiele wygodniejsze od chlewa, od olśniewających pałaców magnackich, zbudowanych w bezkresnych latyfundiach. Komentując dzieło Kraszewskiego, *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy* (1860), Obrębski pisał:

Obraz Polesia, uwieczniony przez Kraszewskiego, to nie jest obraz chłopskiego kraju; to obraz chłopskiego życia w kraju pańskim, w kraju książąt i magnatów, ekskrólewiąt i żubrów kresowych. W tej drodze raz tylko natknął się Kraszewski na widomy symbol ukrytej pod chłopską powłoką pańskości, gdy w przydrożnej karczmie mignęła mu przed oczami obficie zdobiona karoca, zaprzężona w czwórkę koni, wioząca nonszalancko w niej rozparte poleskie okazy ówczesnej szlachecko-ziemiańskiej złotej młodzieży. Chata do połowy w ziemi, chudzi, półnaczy chłopci i paradna pańska karetka, to nie tylko elementy krajobrazu poleskiego, to symbole poleskiej struktury społecznej: jej pańskości i jej równoczesnej chłopskości. (*Polesie archaiczne*, P, s. 33-34).

Nigdy i nigdzie kontrast między panami a poddanymi nie był tak wyraźny, a podział społeczeństwa na kasty tak zasadniczy, jak na kresach w czasach przedwłaszczeniowych. Nigdy i nigdzie różnice pomiędzy kastami nie oznaczały tak

¹⁶ Poleskie prace Obrębskiego, bibliografię przedmiotową, jak również zestawienie prac o nim samym, przynosi książka J. Obrębski *Studia etnosocjologiczne*, t. 1: *Polesie*, red. nauk. i wstęp A. Engelking, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007; cytaty z tego dzieła będę lokalizować w tekście głównym, oznaczając je następująco: tytuł rozprawy, P, numer strony. O zasługach Józefa Obrębskiego jako badacza kresów pisałam w artykule, którego ustalenia częściowo wykorzystuję w tym tekście: G. Borkowska *Daleko od mitu. Kresy według Obrębskiego*, „Prace Filologiczne. Seria Literaturoznawcza” 2008.

Szkice

głębokiej przepaści: z jednej strony”najwyższy gatunek wielkopaństwa polskiego – królewęta kresowe, z drugiej najniższa odmiana chłopstwa – ruski muzyk” (tamże, P, s. 34). Nigdy i nigdzie różnice między panem a chłopem nie były tak ogromne: dzieliło ich wszystko, także język i wiara.

Kresy sprzyjały – pisze Obrębski – nie tylko rozwijaniu magnackich fortun, ale i rozkwitowi samej idei wielkopańskości; daleko od króla i urzędów bogaty magnat był panem życia i śmierci swych poddanych. Fikcją okazywała się idea demokracji szlacheckiej; zależność od magnata czyniła ze szlachciców posłuszne narzędzie w jego rękach. Radziwiłł Panie Kochanku „prowadził swój prawie że królewski dwór w Nieświeżu, królem pogardzał jako parweniuszem” (tamże, P, s. 37). Nie inaczej było w dobrach Potockich, Czartoryskich, Ostrogskich czy Sapiehów. Elegancja i rozmach łączyła się w kresowych rezydencjach, a nawet dworach szlacheckich, z niespotykanym przepychem i „orientalną pompą”, jak pisze Obrębski. Na dodatek ten kresowy styl ostentacyjnie zrywał z macierzystym otoczeniem, był całkowicie oderwany od kraju – jak powiadał Kraszewski – „lasu, piasku, błota i równin”. Altana w radziwiłłowskiej Albie była wzorowana na kościele św. Zofii w Stambule, na stoły nieświeskie szły egzotyczne potrawy, nie wyłączając dań z reniferów i danieli, w skarbcu leżały najpiękniejsze kamienie i perły świata. Wymieniając za badaczami epoki przedrozbiorowej wyposażenie i bogactwa kresowych rezydencji, Obrębski podkreśla, iż nie wiązały się one z indywidualnym gustem konkretnych magnatów; były obowiązującym stylem życia całej warstwy szlacheckiej,

instytucją obyczajową, stwarzającą więzi wzajemnej zależności między trwoniącymi i zyskującymi, darującymi i obdarowanymi, kaptującą stronników i przyjaciół, regulującą przypyły i odpływy osobistych wpływów i popularności, wyznaczającą miejsce w zróżnicowanej i rozbudowanej hierarchii świata szlacheckiego i dającą wyraz pańskiej potencji marnotrawcy” (tamże, P, s. 42).

Ten styl życia ułatwił w czasach porozbiorowych powszechną akceptację politycznego *status quo*. Nowi lokatorzy magnackich rezydencji, tacy na przykład jak Tutolmin, namiestnik cesarskiej w Nieświeżu, objawszy w posiadanie pałace i majątki, bez trudu zjednywali sobie miejscową szlachtę, wydawali huczne bale, rekrutowali do armii rosyjskiej młodzież szlachecką. Obrębski podkreśla, iż ten wielkopański styl życia nie zanikł w czasach porozbiorowych. Właściciele dużych majątków wydawali fortuny na piękną porcelanę, jednoszybowe okna sprowadzane z Petersburga, kryształowe lampy, brązy, antyki, drogie materiały kupowane w Lyonie, wystawne trunki i potrawy:

Pański dwór skupiał w sobie co było najosobliwszego, najprzedniejszego, najkosztowniejszego i najwykwintniejszego w kraju i za granicą, ale źródłem tego luksusu, wykwintu, zbytku i ekstrawagancji była zwyczajna nieuczona praca ruskiego muzyka, który zaprzęgnięty w służbę dworu – wysiłkiem swoich mięśni i prymitywnym, przez siebie samego sporządzonym narzędziem – zamieniał płody ziemi poleskiej w produkt i towar wędrujący na te same rynki zagraniczne, z których przychodziła kosztowna oprawa i sub-

Borkowska Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim...

stancja wielkopańskiego życia. W wielkich ekonomiach magnackich cała armia sług, ekonomów i dozorców wielkopańskich stała na straży tego procesu, za sprawą którego chłopska praca i chłopskie życie zamieniało się w zawartość skarbca pańskiego, a skarbiec pański – w treść życia pańskiego; w skromnych dworach hreczkosiejów ten skomplikowany aparat redukował się do zwykłej szlacheckiej szkatuły i ekonomskiego bata. I dlatego, choć nie każdy dwór pański przypominał Wersal, każdy chyba miał w sobie coś z Bastyliei. (tamże, P, s. 43-44).

Dla Obrębskiego jest oczywiste, że tylko dzięki prymitywnemu chłopu i ziemi cały wykwint kultury kresowej mógł jaśnieć pełnym blaskiem:

Bez ziemi i bez chłopu szlachecki dwór przeistaczał się w zwykłą mużycką chatę, a pan – ni to w pana, ni to w chłopą, [lecz] w cudaczną ich mieszaninę: w pana-chłopą, zagrodowego szlachetkę, który ochłapami i odpadkami pańskiej kultury sycił swe iluzje pańskości i stanową megalomanią pokrywał rzeczywistość chłopskiej egzystencji. (tamże, P, s. 44)

Proces ten, zaobserwowany już przez Kraszewskiego w okresie międzypowstaniowym, przybierze na sile po uwłaszczeniu.

Kresy sprzyjały nie tylko kontrastom społecznym; sprzyjały także rabunkowej gospodarce. Zasoby kresowej przyrody wydawały się niewyczerpane; korzystano więc z nich bez ograniczeń. W lasach i na rozległych błotach żyło wiele gatunków zwierząt. Zabijano dzikie świnie i dziki leśne, łosie, sarny, zające i niedźwiedzie. Zabijano nie pojedyncze sztuki, ale urządzano obławy z sieciami, które przynosiły wielką ilość upolowanej zwierzyny. W rzekach łowiono ryby: m.in. jesiotry, a także jazgarze i wiuny, czyli piskorze. Była ich taka obfitość, iż przy niskim stanie wody łowiono je gołymi rękoma. W niektórych relacjach można przeczytać, że świnie szły do rzeki, aby najeść się wpadającymi do pysków rybami! Powszechnie polowano na bobry. Jak pisał Kazimierz Kontrym, autor *Podróży po Polesiu*, wydanej w roku 1839, „łowią je w sidła, zwane żelaza, na ścieżkach, które czynią na śniegu, wychodząc z domów i powracając, a niekiedy i w klinach (gatunek sieci) zastawionych na ryby przy upustach młyńskich” (cyt. za: tamże, P, s. 51). Ten sam obserwator polemizuje z tezą, iż kresowi magnaci rozmnażają w swoich gospodarstwach tyrolskie i szwajcarskie bydło. Jest zdania, że nowe gatunki sprowadza się raczej dla zabawy, nie patrząc na koszty. Terenem największej i najbardziej systematycznej eksploatacji jest jednak las. Drzewa wycina się na kresach masowo i obrabia na miejscu, produkując klepkę. Część spławia się od razu. Część idzie na opał. Produkuje się też na dużą skalę potaż i smołę. Do rzadkości należą natomiast fabryki i zakłady rękodzieła: zdarzają się fabryki sukna, mydła, porcelany, narzędzi żelaznych. Trzydzieści lat później, kiedy reforma uwłaszczeniowa położyła kres ustrojowi feudalnemu na kresach, model gospodarki generalnie nie zmienił się. Szlachta będzie ratować się przed długami wyrębem i eksploatacją lasu, a chłop w lesie będzie szukał ratunku przed głodem, zabijając nawet niedorosłą i objętą okresem ochronnym zwierzynę. Przykład szedł z góry.

Refleksja Obrębskiego łączy dwie sfery rzeczywistości, w innych dyskursach rozdzielane: radykalizm społeczny i nostalgiczne przywiązanie do polskiej kultu-

Szkice

ry szlacheckiej. Badacz pokazuje nieredukowalny związek między nimi, sprzężenie przemocy i mechanizmów kulturotwórczych:

Spekulacja lasem i chłopem w najprostszy i najmniej skomplikowany sposób zmieniała pańskie prawo własności do ziemi i człowieka w pańskie dobra i walory konsumpcyjne. Niszcząc las i niszcząc chłopą, przetwarzała prozaiczny żywioł chłopskiego krajobrazu Polesia w poezję i czar pańskiego dworu kresowego i jego kulturalne – rodzime i egzotyczne – uroki. Ta właśnie poezja i ten czar, tak samo zakłète w szlacheckim dworku, jak i w pańskiej siedzibie, były główną sprężyną gospodarczej aktywności szlachcica-ziemianina, głównym celem i sensem jego zacofanego, rabunkowego, rozrzutnego i irracjonalnego gospodarowania. Szlachcic-ziemianin był to typ gospodarza-konsumenta, nie producenta; zjadacza, nie wytwórcy dóbr. (tamże, P, s. 69)

Jeśli dodamy do tego uciążliwości związane z wypełnianiem pańszczyzny, prawo pierwszej nocy, kary, odesłanie w żołdacy itd., wypada spytać, czy chłop kresowy cierpiał bardziej niż mieszkaniec centralnej Polski? Wydaje się, że na jego sytuację składało się dodatkowo poczucie obcości: kulturowej, językowej i religijnej. Pan-ciemiężca zmieniał się w Lacha-ciemiężce:

Mit Lach-ciemiężcy nie był bynajmniej w chłopskich tradycjach Polesia jakimś regionalnym i przelotnym wątkiem literackim. Genezę swoją miał w całych stuleciach historii chłopstwa ruskiego w granicach Rzeczypospolitej szlacheckiej, w historycznych procesach ekspansji polskiej kultury i polskiego narodu szlacheckiego na ziemię etnicznie ruskie. Na ziemiach tych polskość w samej swojej genezie historycznej wiązała się z uciskiem i niewolą chłopską. Pańszczyzna i poddaństwo nie były tu tworem rodzimym, wytworem spontanicznych procesów ewolucyjnych miejscowego społeczeństwa rusko-litewskiego. Były importem polskim, przyniesionym i instalowanym łącznie z polityczną ekspansją szlachty polskiej na ziemię ruskie. (tamże, P, s. 107)

Obrębski nie posługuje się metaforą, nazywa rzeczy po imieniu, bezwzględnie rozprawia się z kresowym mitem. Jego zasługą jest zbudowanie logicznego ciągu przyczynowo-skutkowego w relacji pan – sługa i postawienie kropki nad i w kwestii genezy kultury kresowej. Kresy według Obrębskiego stanowią przestrzeń władzy narzuconej, nieliczącej się z tubylcami, bezwzględnej wobec ludzi i rabunkowej wobec przyrody. Kresy są przestrzenią ogromnych kontrastów między pańskością (dostatkiem i bogactwem) a chłopskością (biedą i przemocą). Wysoka kultura kresowa jest wynikiem tej eksploatacyjnej polityki polskiej wobec zagarniętej ziemi. Mużycka chata i magnacka rezydencja to dwie strony tego samego medalu; potęgę wielkich rodów zbudowano na krzywdzie miejscowego chłopą. Ma on więc swój specyficzny i przemilczany udział w legendzie wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

Był Obrębski mitoburcą, ale nie burzenie mitów było jego celem. Anna Engelking wspomina we wstępie do wydania pism poleskich, że etnolog planował napisanie rozprawy polemicznej wobec funkcjonującego w kulturze polskiej mitu Poleszczuka (tamże, P, s. 28-29). Z zachowanych fragmentów wynika, iż socjologa nie interesował stosunek rzeczywistości społecznej do fikcji literackiej. Uznawał

bowiem, iż dzieła sztuki” „nie są analizą badawczą, lecz literackim montażem sentymentów społecznych, czyli – mimo wszelkich pozorów i mimo wszelkiej maskarady – po prostu mitem i legendą” (*Legenda leśnych ludzi*, P, s. 438). Raczej chodziło więc o to, by zdemaskować pseudowiedzę o polskich kresach, propagowaną przez aparat władzy w latach 20. i 30., a mówiąc językiem Saïda – kolonizacyjny dyskurs władzy:

Te działy poleskie po dziennikach, te specjalne numery poświęcone Polesiu, fotografie przynoszące wizerunki Poleszuków czy też próbki krajobrazu poleskiego, artykuły krajoznawcze, pseudoetnograficzne, informacyjne, propagandowe itp. – to są właśnie fragmenty dziś już niewątpliwie skryształizowanej, opracowanej pod względem tematu i literacko dość zgodnej legendy leśnych ludzi. Pseudo-objektywny, *quasi*-krajoznawczy, semiinformacyjny i jakoby etnograficzny charakter tego typu produkcji nie powinien tutaj nikogo mylić. Mimo wszelkich pozorów obiektywizmu, krajoznawstwa, etnografii, nie są one niczym innym, jak literaturą propagandową; nie posiadają one charakteru obojętnej, chłodnej i krytycznej informacji fachowej czy naukowej. Ich półnaukowy czy półfachowy charakter to tylko pozór, tylko forma – tak bardzo charakterystyczna dla współczesnej mitotwórczości, dla usankcjonowania głoszonych prawd i haseł, sięgających nie do rekwizytorni zużytych już i wyświechtanych dogmatów religijnych, ale chroniących się pod aureolę niesłabnącego i wciąż mimo wszystko wzrastającego autorytetu nauki. (tamże, P, s. 438).

Obrębski przykładał wagę do demaskacji określonego sposobu „czytania” polskich kresów. Ma rację Anna Engelking, edytorka i komentatorka dzieł socjologa, kiedy inspiracji teoretycznych dla postawy Obrębskiego szuka z jednej strony – w funkcjonalizmie Bronisława Malinowskiego, z drugiej zaś – w socjologii humanistycznej Floriana Znanieckiego. Obie te inspiracje łączy jedno – próba przeniknięcia świata opisywanego, oparta na przekonaniu o bliskości badanego i badającego i o możliwości wzajemnego zrozumienia. Myślę jednak, że na tych nawiązaniach postawa badawcza Józefa Obrębskiego się nie wyczerpuje. Pisząc tak żarliwie o paradoksalnym związku łączącym magnackie rezydencje z katorżniczą pracą ruskiego chłopca, odwołuje się Obrębski także do inspiracji marksowskiej. I nieprzypadkowo jego świetne pod każdym względem prace przypominają eseistykę Waltera Benjamina. Z tą, oczywiście, fundamentalną różnicą, że tamten opisywał rodzący się kapitalizm, wczesną nowoczesność, rozwój miasta i współczesnej techniki, gdy tymczasem Obrębski pozostał badaczem polsko-ruskiej biedy, archaicznej wsi i jej zacofania.

Znakomite warsztatowo i metodologicznie, oparte na wieloletnich studiach terenowych artykuły Józefa Obrębskiego powstawały w latach 30. XX wieku. Prekursorstwo badacza polskich kresów wobec perspektywy postkolonialnej jest oczywiste, ale nie ono mnie tutaj interesuje. Być może zresztą w jakichś innych zakątkach świata dokonano porównywalnych spostrzeżeń, o których nie wiemy na przykład z powodu „egzotyczności” (dla nas, bo „egzotyka” jest zawsze dla kogoś) materii i języka badań. Zaskakuje raczej co innego: całkowite pominięcie tej tradycji poznawczej w polskim dyskursie postkolonialnym, który rozwija się tak

Szkice

energicznie, by nie powiedzieć: lawinowo. Dlaczego próbujemy – moim zdaniem – na siłę i bezkrytycznie zaadaptować do warunków polskich problematykę „orientalną”, zwracając tak mało uwagi na rodzimy „kolonializm” i solidne prace na jego temat? Odpowiedź na to pytanie – to już zupełnie inna historia.

Abstract

Grażyna BORKOWSKA

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

A Post-colonial Perspective on the Polish Soil: Some Questions of a Sceptic

The author disputes with the statements whereby Polish culture can, or should, be examined using post-colonial criticism tools. The underlying assumption is that the foundation of post-colonialism is not violence as such but violence when combined with inability to self-represent (as per Said's classical definition). Neither during the territorial partition nor under the communist rule did Poland lose the potential of expressing itself, although these possibilities were restricted then. Another question is whether Poland has ever acted as a coloniser; the answer is yes. Over the ages, Poland colonised its eastern borderland areas, applying violence and substitute representation. The author draws our attention to the works by Polish sociologist and ethnographer Józef Obrębski (1930s), pioneering as they were in the matter concerned, and to a weak awareness of these works in today's scholarship (this recognition clearly does not refer to his oeuvre's editors).